

TRZYNASTKA

MIESIĘCZNIK PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO IM. EMILII PLATER W WARSZAWIE

12 MAJ

Na dworze szumiały brzozy,
Szumiały słodko bzy białe,
Gdy w Belwederskim pałacu
Umierał Wielki Marszałek.

Cichy spokój twarz mu opromienił,
Przymknął oczy do słońca podobne —
Za oknami huczały wciąż dzwony,
Jęki ludu płynęły żałobne.

Umierał nocą, letnią, majową,
Gdy na niebie roje gwiazd jaśniały,
Wraz z dzwonami, Wodzu, także i nam
Biją serca rytmem smutnych gam.

I wierzymy, że, choć na Wawelu
Spoczywają Twe Prochy w spokoju,
Duch Twój czuwa, ażeby w potrzebie
Tak — jak ongi — wieść nas znów do boju.
H. S. Ib.

O Marszałku

Cztery lata temu dnia 12 maja odszedł od nas Wielki Wódz i Wielki Budowniczy, a odchodząc z troską spoglądał na młode, bo zaledwie siedemnastoletnie państwo.

Odchodził ojciec Narodu, co Polskę wzdźwignął słabą z więzów stuletniej niewoli, a wzmocnił Ją swą wolą twórczą — potężną i sercem miłującym. Zostawił nam wielkie dziedzictwo swej pracy. Odszedł w chwili, w której może najbardziej był potrzebny, w chwili, która rozpoczynała kształtowanie się potęgi mocarstwowej Polski.

Młody, osierocy Naród nie upadł. Poszedł śladami swego Wielkiego Wodza, drogą, którą On mu wskazał.

Umacnia Polska, powiększa i ulepsza swoją armię — dumę Marszałka.

19 marca 1938 roku nawiązuje stosunki dyplomatyczne z Litwą — ziszcza się wielkie marzenie Marszałka.

W październiku 1938 r. wraca do Polski Śląsk Zaolziański. Coraz bardziej wysuwa się Polska na arenę życia międzynarodowego, staje się już nie potężnym państwem, a mocarstwem Europy. Spełniają się sny Komendanta o potęgę.

Ale chyba najmiłą, najpiękniejszą dla Niego za trud całego życia nagrodą było karne i zdecydowane stanowisko społeczeństwa, które na zew Rządu odpowiedziało natychmiastową gotowością i jednością.

Rocznicy śmierci Józefa Piłsudskiego nie czeimy dziś tylko i jedynie pamięcią, hołdem oddanym prochom Wielkiego Budowniczego, ale głębokim przeświadczeniem, że wstępujemy w Jego ślady, że idziemy za Nim drogą do wielkości Narodu.

K

Ogród był celem przechadzki pań, dzieci
zażywały swobody i słońca, tu czerpali nat-
chnienie poeci i artyści. Oto obrazek skreślony

przez Bol. Prusa w czasach, gdy ogród dostępny był dla wybranej elity:

„Minęliśmy Saski Plac, przeszli ulicę, na której o mało nas nie rozjechało i zbliżyliśmy się do głównego wejścia. Zauważyłem, że twarz panny Zofii robi się purpurowa, i że w duszy jej tymczasowego adoratora powstają niejake wątpliwości co do popielatego żakietu, ciemnozielonych rękawiczek i jasno-oliwkowych uzupełnień.

— Nie można, nie można — odezwał się w tej chwili dozorca do jakiegoś bardzo podszarzanego jegomościa.

— Za co on jego nie wpuszcza? — szepnęła mi do ucha strwożona mama.

— Bo ten jest źle ubrany — uspokoiłem ją. A nas — że...?

Nie dokończyła frazesu, ponieważ z kolei zwrócono się i do nas: — Państwo będą łaskawi wziąć pieska na sznurek.

— Bibi na sznurek? Bibi... — wykrzyknęła panna Zofia.

— No, jeżeli on się tak nazywa, to Bibi. —

Cóż to będzie, panie Bolesławie, kiedy my nie mamy sznurka? To chyba Ty, Władziu, musisz biedną Bibi odnieść do domu.

— A może ją można na szpagat... spytał surowego dozorca oszołomiony Władziu, po raz pierwszy zapominając o kolorze swoich rękawiczek. — Można... można. —

W odpowiedzi na przyzwolenie to, płowo — włosy przyjaciel nasz wykonał kilka ruchów w okolicach swej żakietki, a za chwilę ładna Bibi, kaszląc i opierając się, asystowała nam przywiązana do krótkiego szpagatu. Czas był wielki, bo inni ludzie zaczęli się na nas oglądać.

— Woda... woda... leje.. leje... — wrzeszczał uradowany Franio, patrząc na rzewnie płaczącą fontannę. — Franiu, bądź grzeczny — upominała go siostra. — To pewno wodotrysk, panie Bolesławie... Ach, jaki piękny.

— Milczałem, nie tyle myśląc o wodotrysku, ile o szeroko otwartej gębie dwudziestoletniego Władzia w aksamitnej żokiejce. Ludzie znowu gapią się na nas, panna Zofia znowu się rumieni... ja sam czuję pewne zakłopotanie. Szczęściem Bibi wydiera się z rąk swojego pogrążonego w kontemplacji przeciwnika...

— Łapaj, Władziu — woła mama.

— Trzymaj, Władziu — powtarza panna.

Rozpoczyna się gonitwa, w czasie której Bibi z pod nóg jakiegoś dziecka wpada na

ogon jakiejś damy, zaplątuje się sznurkiem o pałasz jakiegoś wojskowego, a w końcu dostawszy niechęć kijem od podeszłego jegomościa, podkula ogon i z rezygnacją poddaje się ubezwłasnowolnieniu. Uważam, że spacerujące grupy zaczynają się na serio zajmować wypadkiem Bibi, garybaldką panny Zofii i żokiejką pana Władysława — co wszystko razem wzięte nie dodaje mi bynajmniej otuchy.

— Mamo, chodźmy dalej... prosi wysmukła Zosia.

— Idźmy — odpowiada mama — ale nie środkiem. Tu same elegantki spacerują i spaliłabym się ze wstydu, gdyby na nas tak dłużej patrzyli.

Zmieniały się czasy, coraz to inni przechodzili ludzie i co raz to inny wygląd miał ogród. Dzisiaj, mimo iż centrum stolicy przesunęło się bardziej na południe i mimo że mamy tyle innych pięknych parków, Ogród Saski nie stracił znaczenia; stanowi dogodną przejście dla pieszych z ulicy Królewskiej i Marszałkowskiej na Plac Żelaznej Bramy, ul. Żabią i przez Niecałą na Plac Teatralny. Przedewszystkiem jednak posiada on znaczenie jako, oaza zieleni i powietrza wśród murów wielkomiejskich. Zmienił jednak swoje oblicze. Miejsce dawnych wspaniałych krynolin zajęły dziś krótkie, skromne w kroju, wygodne ubrania sportowe. Wszystko bardziej szare, skromniejsze. Ogród Saski jest zapewne najruchliwszym ogrodem Warszawy i dziennie przesuwają się przezeń około kilkunastu tysięcy osób.

Będąc więc w ogrodzie Saskim rozejrzyjcie się baczniej dokoła, tu wszystko ma swoją tradycję, zatrzymajcie się chwilę, cofnijcie się myślą wstecz: oto aleja literacka, gdzie prześiadawał często Bolesław Prus, aleja owocowa — nosząca swą nazwę od ... budki z owocami, dalej aleja — westchnień.

A drzewa w tych alejach, wiekowe drzewa, znają wiele tajemnic, tyle słyszały zwierzeń, tak dużo widziały, bo taki ogród odbija przecież życie epoki. I kiedy dawniej był poważny i wyniosły, elegancki i modny, dziś, gdy życie tej dzielnicy stało się walką o byt, ogród rozbrzmiewa krzykami dzieci proletariatu, które przychodzą tu z wąskich, wilgotnych zaułków zaczerpnąć w wątłe płuca słońca i zdrowszego powietrza.

A na ławeczce w alei „literackiej” nie pisarz poważny swe satyryczne kroniki układa, lecz mała „dziewczynka z Nowolipek” liryczny wiersz o cudnych oświetlonych oknach...

Ewa Valentin IVa

Z cyklu „Warszawa” (7)

Warszawa śpi

Kiedy pogasną neony,
Kiedy latarnie pogasną,
Zasypia olbrzym zmęczony,
Warszawa, Kamienne Miasto.

Kładzie się na ulicach,
Cisza całunem szarym,
I błyszczą w świetle księżyca
Mostu wysokie filary.

Łagodna jasność księżyca,
Zagłada do ciemnych okien,
Odbija długa ulica
Czyjeś zmęczone kroki.

Gdy wreszcie niebo rozjaśni
Nad ranem świt anemiczny,
Obudzi miasto z uśpienia
Ostry śpiew syren fabrycznych.

Olga Bojalska IV B.

Teraz inaczej

Lekcja geografii. Przez okno widać skrawek nieba, na podłodze plamę słoneczną, w smudze światła drżą złociste pyłki kurzu. W klasie duszno i żar. Gdzieś na szybie brzęczy uprzykrzona mucha. Przy tablicy jedna z dziewczynek „duka” coś, wodząc palcem po mapie.

Nagle klasa ożywia się; pani zadaje lekcję. „Nie tak dużo, proszę pani, to takie trudne”.

I nagle padają słowa: Przed wojną Wasi rodzice musieli się tego uczyć po rosyjsku.

„Przed wojną.” Dla nas urodzonych po Wielkiej Wojnie te słowa brzmią wprost archaicznie, jak gdyby się słyszało „w średniowieczu” lub w epoce, „kamienia łupanego”.

Prostu trudno sobie przy tym wyobrazić coś rzeczywistego: że po ulicy chodzili rosyjscy policjanci i napisy na sklepach były rosyjskie, a nawet w szkołach mówiono po „za-granicznemu”.

Czyż nie brzmi to jak straszna bajka? Często zanudzam rodziców pytaniami, jak to było naprawdę i lubię bez końca wysłuchiwać ich wspomnień. Pamiętam jedno takie opowiadanie:

Było to na początku Wielkiej Wojny. Jeszcze zaborca był w kraju, jeszcze w szkole panował język rosyjski. Geografii dawał nam wtedy suchy, pedantyczny nauczyciel, o którym wiedzieliśmy tylko, że pochodził z Finlandji.

Kuliśmy wtedy geografję Rosji, oczywiście po rosyjsku. Szereg nudnych godzin wypełnio-

nych pytaniami, zadaną lekcją. Nigdy żadnych uwag ubocznych, żadnego ożywienia, rozdział za rozdziałem. Gdy przyszło do geografji Polski, nauczyciel kazał rozdział opuścić, taki sam los spotkał Finlandję. Wreszcie ostatnia lekcja w roku. Pamiętam ją jak dziś. Nauczyciel zszedł z katedry i stanął między ławkami przy nas.

Skończyliśmy cały kurs — zaczął — pozostała nam tylko geografja tego kraju, który oni nazywają „przywiślańskim”, o którym was uczyć nie będę, bo cokolwiek powiedziałbym, wy wiecie więcej i lepiej, oraz geografja mojej Ojczyzny Finlandji, o której wam opowiem.

Mówił cicho, lecz nam się zdawało, że głos jego huczy po klasie, wydostaje się do sal i echem powtarza się w korytarzach. Serca nam biły nie z lęku, lecz z dumy i wzruszenia, że jesteśmy świadkami takiej odwagi wobec „nich”.

Mówił o górach i jeziorach Finlandji, o ludności, jej historii, tak pięknie i z takim przejęciem, o jakie go nigdy nie podejrzewaliśmy. Kończył słowami: Oni zabrali nam wszystko. Jednego nam tylko odebrać nie zdołali: naszego sztandaru. A sztandar nasz jest biało-niebieski. Błękitne jest niebo Finlandji, a białe płyną po nim obłoki.

Wśród ogólnego milczenia wyszedł z klasy.

Jasia

Z cyklu: *Tempora mutantur . . .*

Miłość w Literaturze Polskiej Wszystkich Czasów

Miłość odgrywa dużą rolę w życiu prawie każdego człowieka.

U jednych rola miłości jest tak wielka, że wypełnia ona bez reszty całe życie, wszystkie myśli i zamiary. U innych miłość zamknięta jest w granicach życia i przeżyć prywatnych, nie mając wpływu na całokształt życia i plany z nim związane.

Jakąkolwiek jednak rolę odgrywa miłość w życiu człowieka, ze względu na jej wieczne istnienie wśród ludzkości, na to, że z każdym pokoleniem odradza się ona do nowych przebudowań, gdyż idealnych przeżyć, porywów, pragnień i snów, godna jest uwagi choćby najbardziej realnie myślącego człowieka.

Wielką wagę do miłości przywiązywali wszyscy prawie pisarze, poeci i literaci wszystkich czasów. I tak, jak w życiu każdego człowieka miłość jest inna, tak inne zabarwienie nadawał jej każdy okres literatury polskiej, inaczej odtwarzał ją, nadając inną rolę i znaczenie każdy pisarz, czy poeta.

W literaturze nie braknie nam materiału do wykazania, jak ustosunkowały się poszczególne epoki i ich najważniejsi pisarze do tak powszechnego uczucia, jakim jest miłość.

Najstarszym zabytkiem polskiej literatury miłosnej jest list miłosny pochodzący z w. XV „*Ad Dilectam*”. Przewija się w nim ten odwieczny motyw: oświadczenie swego uczucia, prośba o wzajemność i zapewnienie wierności:

„Panno ma namilejsza! Gdy chciałem na służbę od ciebie jechać precz, przyjechałem do domu twego, ciebie żegnając. Dziwne rzeczy, w miłości będąc, poczęły się między nama, toć jest, aby mnie nie zapomniała, barzociem twej miłości począł prosić, a twa miłość na mą prośbę ślubowała to uczynić. A tako z tobą się rozstając, serce me jęło barzo płakać, a ja także ślubuję twej miłości nie zapominać, ale wszędzie cześć, a lubość czynić. Wiedz, moja namilejsza panno, iże, aczkoliciem miła ja od ciebie daleko, a wszakoż wżgim nie była ani będzie nad cie inna miła, jedno ty sama, panno namilejsza ma!

Odrodzenie w swym piśmiennictwie przynosi już wiele obrazów i pojęć miłości.

Rej, pierwszy pisarz polskiego renesansu, swoim gospodarskim zwyczajem łączy uczucie ze względami praktycznymi i jako „nauczyciel narodu polskiego” radzi: szukajże sobie żonki staniku sobie równego, wychowania, a ćwiczenia roztropnego, obyczajków nadobnych, a wstydlivych, a pomocy wżdy jakiej, bo powiedają, iż to są przysmaki do dobrego ożenienia: uroda, obyczaje, przyjaciele, a pomoc... Ale ty nie rozmyślając ani na żadne zbytnie miłości, ani żadne powagi, ani na żadne spadki, albo wielkie pomocy, gdyć się już w obyczajach, i w urzędzie i w pocziwch przyjaciołach upodoba poćciwa dziewczeczka...

Inaczej zapatruje się na miłość „ojciec poezji polskiej” Jan Kochanowski. Serca gorącego szuka przede wszystkim i wzajemności, a nie obca jest mu trwoga i niepokój.

Na palcu masz dyjament, w sercu — twardy

krzemień,

*Pierścień mi, Hanno dajesz już i serce przemień
Gdziekolwiek jest, Boże-ć, pošli dobrą godzinę
Jaciem twój był, jako żywo i twoim zgine.*

*Tak to Bóg przeźrał od wieku, a nie żałuję
Bo w tobie więcej, niż we stu inszych znajduję.
Janak abo miłość zmyśla sny sama sobie,
Abo i ty nie chcesz bych miał zwątpić o tobie
Ta nadzieja świat ani słodzi, a bych inaczej
Doznać miał (uchowaj Panie) umarłbym raczej.*

U Mikołaja Sępa - Szarzyńskiego — poety odrodzenia — widzimy już rozterkę duchową, smutek i żal z powodu oddalenia od ukochanej:

*I nie miłować ciężko i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić, i muszą się psować.
Miłość jest własny bieg życia naszego,
Ale z żywiołów utworzone ciało,
To chwaląc, co zna początku równego,
Zawodzi duszę, której wszystko mało,
Gdy ciebie, wiecznej i prawej piękności
Samej nie widzi, celu swej miłości.*

Najwcześniejszy pisarz w. XVII. Szymon Szymonowicz w swych Sielankach wyróżnia towarzyszące miłości, uczucia, jak zazdrość, trwogę, wiarę osobie ukochanej...

*Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
Przykładu: raz ją bojaźń, raz cieszy otucha,*

*Często zazdrość o tobie złe powieści siała,
Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.*

Szymon Zimorowie wprowadza pierwszy do literatury miłosnej nieszczęśliwą miłość bez wzajemności.

*Żal mię trapi bez przystanku ciężki niebogę,
Że bez ciebie, najmilejszy, wytrwać nie mogę,
Chociażes ty jest na pojrzeniu nie barzo cudny,
A, co większa, i w rozmowach wielmi obłudny,
Nadto, że mi nie oddawasz chęci wzajemnej,
Przecię jednak nie wiem, czemuś u mnie
przyjemny.*

*A bogdajżem cię nigdy była przedtem nie znała,
Niżelim w tobie serdecznie tak zakochała,
Zakochawszy, jeżeli ci nie miła przecię!
O bogdajże bym nie długo żyła na świecie!
Przeło ratuj, mozeszli, podaj obietnicę,
Daj słowo, którego się tonąca uchwycę;
A jeżeli w tej toni tęskliwej zaginę,*

Każ napisać na grobie, że przez twą przyczynę.
Ale największym mistrzem poezji miłosnej XVII wieku był Andrzej Morsztyn. Całą gamą, uczuć drgają jego drobne utwory miłosne zebrane w zbiorze: *Lutnia*.

Miłość Morsztyna, to miłość zmysłowa, która rani do łez i bólu, ale doprowadza do szału i rozkoszy.

*Nie tyle wiosna kwiatów, lato kłosów,
Jesień owoców i organy głosów,
Gwiazd niebo, piasku morskie brzegi,
Kropel deszcz spory, splechcia gęste śniegi,
Nie tyle mają i jeziora trzciny,
Jak ja mam bólu do swej Katarzyny.*

** * **
*Twadszaś ty panno, której lzy me nie złamały,
Nad żelazo, dyament, twardy dąb i skały.*

** * **
*W sercu mróz nosisz, w piersiach szczerze lody,
A farbać zdobi rumiane jagody;
Ja w sercu palam, a twarz mi blednieje,
O jak się znacznie lepiej z tobą dzieje!*

Obok zmysłowych porywów Morsztyna drugi przedstawiciel polskiego baroku w litera-

turze Jan Chryzostom Pasek zgola inaczej, trochę po pana Rejowemu, zapatruje się na kwestię miłości:

*Cóż podobala ci się ta wdowa? — Bardzo mi
się jej serce chwyciło. —
Jeżeli ci się samemu podoba, pewnie cię widzę
nie minie,
Jakoż i gardzić nie masz czem, białogłowa
pocziwa, gospodni dobra,
Te wioski, co to trzyma, prawda jest, że to
arenda, ale ona ma pieniądze i na Smorgono-
wie dożywocie.*

* * *

Wiek XVIII, a raczej jego druga połowa — czasy racjonalizmu — zaopatrują polską literaturę miłosną w nowe utwory.

„Książę poezji polskiej” przedstawiciel racjonalizmu w literaturze polskiej — Ignacy Krasicki z ironją, tak charakterystyczną dla tego okresu, podchodzi do tematów miłosnych:

*Chwałaż Bogu, widziałem małżeństwo niemodne,
Stadło wielce szczęśliwe, uprzejme i zgodne
Stateczna była miłość, z podziwieniem wielu,
To szkoda, że mąż umarł w tydzień po weselu.*

* * *

*A ponieważ dostałeś, coś tak drogo ceniał,
Winszuję panie Pietrze, żeś się już ożenił.
— Bóg zapłać! — Cóż to znaczy? Oziębłe
dziękujesz.*

*Alboż to szczęścia swego jeszcze nie pojmujesz,
Czyliż się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?
— Nie ze wszystkim, luboć, tak zazwyczaj bywa.
Pierwsze czasy cukrowe — Toś pewnie w goryczy.
— Jeszczeć — Bracie! trzymaj więc coć dostał
w zdobyczy,*

*Trzymaj skromnie, cierpliwie, a milcz tak jak
drudzy,*

*Co to swoich małżonek unizeni słudzy.
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
A jejmość tylko w domu rządczyni i pani. d. e. n.
Danuta Wolska*

Jest chwila

Jest chwila krótkotrwała,
Bogata w błyski cudne,
Przychodzi, by dać poznać
Wiraże szczęścia złudne.

Jest szczęścia złota chwila
Taka jasna i świetlana,
Ulata skrzydłem motyla
Pryska . . . jak bańka mydlana

Zjawia się i odchodzi,
Hen, w krainę nieznana:
Zostawia — wśród łez powodzi —
Czyjaś duszę starganą.

I pozostawia wspomnienia,
Wspomnienia nie gasnące,
Zostawia łez westchnienia,
W mroku życia świecące. Sowa

*Licealnej Drugiej Klasie***Za sto lat**

Fizyk śpieszy do pieca,
szybko ogień roznieca,
jak świat długi, daleki,
młodemu gotuje leki . . .
trochę danych z optyki,
parę praw akustyki . . .

A kto tylko ma chęci,
Ten wciąż miesza i kręci . . .

Wnet już drugi tu bieży,
ten, co liczy i mierzy;
wrzuca pola i kąty,
koła, kule, trójkąty,
liczby dziesiętne, całe,
ułamki duże, ^Y małe . . .

A kto tylko ma chęci,
ten wciąż miesza i kręci . . .

Lecą metry i funty;
tu znów sypie ktoś bunty
jońskie, Greków historie,
filozofów teorie
i pakty i układy,
dobrych sąsiadów rady,
zagadnienia, reformy . . .
Stamtąd sypią się formy
gramatyczne i słówka.
Wpada jakaś rozmówka
w języku dziwnym, starym,
Cicerona z Cezarem.

A kto tylko ma chęci
ten wciąż miesza i kręci . . .

Teraz lecą karteczki;
rozsywały się teczki
z uwagami, planami,
obrazkami, mapami.
Przykłady prozy, wiersza,
tu pieśń bojowa pierwsza,
za nią inne następne,
te wesołe, te smętne.
Wymieszano wnet daty
i przedziwne traktaty,
Poplątane są wzory,
sam eskulap już chory . . .

A kto tylko ma chęci
ten wciąż miesza i kręci . . .

Chemik wszystkim kieruje
w swym żywiole się czuje,

Rzuca do kotła prądy,
woltu, dyny, przyrządy,
kilowatty, godziny,
dźwignie, siły, sprężyny,
spada wapń i fosfory,
siarka, potas i chlory,
sole, kwasy, zasada . . .
A on ciśnienie bada;
reakcje, nowe związki
mają zastąpić książki!
Więc nuci:
„Zażyj dziewczę, chłopczyku,
Trochę mojego leku,
wnet w mądrych staniesz rzędzie
i strachu się pozbędziesz.
Nie trzeba się już biedzić
i nad książkami siedzieć,
niewiedzy nie znasz tortury,
gdy łykasz moje mikstury.”

Złaz do butelek, zatkał lekarstwo
a zamiast laku — frazesu warstwą
przykrył i pisze na etykiecie
receptę sławną na całym świecie:
Trzy dawki zażyć przed egzaminem,
ale rozcieńczyć czewonym winem.
Jeśli działanie leku zawiedzie
i nienajlepsze dasz odpowiedzi,
toś staromodny! Nie biadaj „Boże”!
Już ci lekarstwo to nie pomoże!
A gdy koniecznie zdać chcesz maturę,
weź lepiej książki, zeszytów furę.
Choć to niemodne, stare metody,
lecz niezawodnie; stary czy młody,
Każdy to przyzna, że wtedy tylko pewnie się
czuje

Gdy w głowie jemu nic nie brakuje,
i gdy jest pewien swych wiadomości,
pomnąc, że wkuwał je sam w przeszłości;
Kiedy sąd każdy też jest oparty
o różne książek mądrości karty.

Abyś sam umiał rozgryźć wiedzy ziarnka,
której nie dała ci ta leku miarka,
tego ci życzy młodych dobrodziej —
mistrz tej mikstury:

„Magik — Czarodziej.”

Wiosenne migawki

Wiosenka wdzięczna przybyła,
Nastroje u nas zmieniła,
Lekki wietrzyk powiewa,
Cała klasa dziś śpiewa.

Śmieją się i te co pewne,
Co promocje „w ręku mają”,
I te nie są wcale rzewne,
„Co dnia, godziny nie znają”.

Wiosna nam w głowy zajrzała,
I wszystkie troski wywiała,
„Słońce świeci, słońce grzeje,
A od kochania serce mdleje”.

Oto piosnka jest ludowa,
No, powiedzcie — nie morowa?
Nie mają takiej werwy, prostoty,
Żadne tanga ni fokstrotty; —

Że piszę bez ładu, nie krzywcie się proszę,
Zły humor na wiosnę, fe, tego nie znoszę . . .
Dzisiaj wszystkie myśli są pogodne, jasne,
Łaskawie więc patrzę i na brednie własne.

* * *

Jeśli się waćpanna nudzi,
Niech się sama też potrudzi,
Pisz że sama, masz robotę —
Wszak „Trzynastka” prosi o to
Zima, śniegi, wiatry znikły,
I fijołki już zakwitły —
Cieszymy się, że tylko w lesie,
Nie w drugiej liceum klasie.
Ha, my wiemy, to nie bzdury,
Obkuwać się do matury:
Żeby „Trzynastka” nie była feralna,
Życzy drugiej — pierwsza klasa licealna!
Sowa

Historia płyty Zdobycze techniki

Z pewnością wszystkie znacie błyszczącą, czarną płytę gramofonową i zachwycacie się dźwiękami z niej płynącymi. Z książki H. Dominika pt. „Zdobycze techniki”, dowiadujemy się o historii płyty.

Wynalazcą pierwotnego gramofonu był Tomasz Alva Edison (siedemdziesiąte lata ostatniego stulecia). Pragnął on skonstruować taką „maszynę”, która mogłaby zapisywać, utrzymywać mowę ludzką i powtarzać ją potym dowolną ilość razy.

Rozważania Edisona były bardzo proste. Wiedział, że elastyczna błonka pod wpływem różnych fal dźwiękowych drga tak samo, jak owe fale. Gdy więc przymocuje się do niej twardy sztyft, będzie on pod wpływem różnych dźwięków żłobił głębsze i płytsze rowki w miękkim walcu, obracającym się tuż pod nim. Jeżeli zaś chcemy dźwięki te odtworzyć, umieszczamy na miejscu sztyftu kawałek szlachetnego minerału. Ten przesuwając się w wyżłobieniach walca wywoła w błonce te same drgania, a tym samym i dźwięki.

Jednak pierwotna budowa gramofonu nie była praktyczna, ponieważ kanaliki prędko niszczyły się i dźwięki wychodziły zniekształcone.

W tym samym czasie niemiecki uczony Berliner zastąpił walec Edisona płaską tarczą,

na której linia fal dźwiękowych tworzyła spiralę.

Tak też wygląda dzisiejsza płyta.

A jak odbywa się nagrywanie płyt?

Aparat odbiorczy — arcydzieło nowoczesnej mechaniki precyzyjnej — oddzielony jest od sali muzycznej grubą ścianą, a połączony za pomocą rury z rozgałęzieniami.

Orkiestra rozmieszczona jest w dużej sali na krzesłach różnej wielkości, od małego podnóżka, do wysokich rusztowań. Instrumenty o tonach głębokich oddalone są bardziej od lejów rury, niż o tonach łagodnych.

Mechanika nagrywania jest odmienna niż przypłyćie twardej: tu bowiem w przeciwieństwie do gramofonu obraca się sama tarcza, a membrana jest nieruchoma.

Gdy technik jest ostatecznie zadowolony nagrywa ją na woskową płytę. Stąd wędruje starannie opakowana do innych działów fabryki.

Tutaj podlega ona oględzinom pod mikroskopem, a następnie dostaje się do grafitowni. Na płytę umieszczoną poziomo spada mgła drobniotkiego grafitu, który zostaje rozprowadzony przez dwie szczotki z delikatnej sierści borsuczej. Grafitowanie potrzebne jest do zrobienia metalowego negatywu.

Ten ostatni, jako matryca służy do masowej produkcji płyt, które idą na sprzedaż.

T. S. kl. III b.

Głos mają młodsze koleżanki

N O R A

Dokoła cisza. Tylko złote liście padają, wydając cichuteńki, podobny do szeptu głos. Nora siedziała na ławce wpatrując się uparczywie w wielki, wiekowy dąb. Na niebo wschodził wolno złoty księżyc...

Nora patrzyła w splecione gałęzie dębu, a po jej czarnej główce snuły się myśli.

... Jeszcze niedawno, tak niedawno siedziała tu i była taka szczęśliwa. Tak samo zapadał zmrok. Tylko liście nie były tak złote. Wtedy myślała o tym jak komu figla spłatać, komu kawał urządzić. A teraz... O teraz zmieniło się wiele, Nora przestała być beztroską dziewczynką. Pierwsza tragedia życia, jaką właśnie przeżyła, wyrwała na jej milej i zawsze wesołej twarzyczce ból, a filuternie zmrużone lewe oko stało się, na równi z prawym, smutnym, szeroko rozwartym i pełnym łez.

Przestała być uczennicą. A tak kochała szkołę. Musiała odejść. Musiała. . .

Teraz wypadki ostatnich dni przebiegają jej przed oczyma. Ten głupi postępek Ali, jej własna psia wierność dla przyjaciółki i skutki...

Tak straszne skutki.

Przed oczami przepelnionymi łzami stoi przełożona, jej surowy wyraz twarzy, stalowy, zimny błysk uporu w jej oczach i wyrok, na niewinną Norę. Jeszcze słyszy głos: „Wydalono Cię ze szkoły z zabronieniem wstępu do innych gimnazjów za twój niegodziwy postępek i za zachwałę wyparcie się jego. Żadna inna uczennica nie zdobyłaby się na to. Ale ty nie byłaś uczennicą. Ty jesteś okrutną dziewczyną, która nie posiada wcale sumienia. Twoje serce jest głazem.

Nie jesteś godna nosić miana uczennicy, więc zechciej opuścić szkołę.” —

Co miała robić Nora?

Wszelkie jej tłumaczenia były bezskuteczne. Na wszystkie dowody niewinności padało słowo, które do głębi raniło małe serduszko Nory. —

„Kłamiesz.”

Ostatkiem sił szukała jeszcze oparcia. Napróżno.

Ani jedno oczy nie spojrzały na nią życzliwie. We wszystkich młodych główkach kłębały się myśli wrogie względem Nory. „Ta dziewczyna skrzywdziła ich kochaną pannę Marynę. To przez nią panna Maryna zaniewidziała na jedno oko.”

Nie było ani jednej osoby, która wzięła by ją w obronę. Nikt nie chciał zająć się tą sprawą. Nikt nie chciał uwierzyć, że to nie ona.

Nieprzytomna, z wypiekami na twarzy — wyszła.

W domu nie było nikogo. Rzuciła się na łóżko i płakała. — Gryzła palce, wciskała ręce w oczy. Całą jej smukłą postać wstrząsało łkanie.

Za co? Dlaczego? Dlaczego nie chcą uwierzyć, że to nie ona?

Ala kazała jej zanieść całą aparaturę do pokoju p. Maryny. Ona Nora nie wiedziała, co to. Ala jej kazała. A to wystarczało. Niewykonanie rozkazu Ali równało się dla niej grzechowi. Ala kazała, więc zrobiła.

Zaraz potem gdy p. Maryna nadeszła i nachyliła się nad skrzynką, stało się coś strasznego. Coś huknęło. Instynkt samozachowawczy kazał jej uciekać. Byli na korytarzu świadkowie jej ucieczki. Poszli do przełożonej, powiedzieli i . . . i . . . skończone. P. Maryna zaniewidziała na jedno oko.

Teraz Nora rozumie. To za tę dwójkę z geografii, którą p. Maryna postawiła Ali. Ala bała się narazić i wysłała swego „adiutanta.” Nora podświadomie brała udział w zamachu.

Ale skąd mogła wiedzieć o tym? Wierzyła ślepo Ali. Ona była jej ideałem, jej wyrocznią. A teraz jest jej krzywdzicielką. Na drugi dzień poszła do szkoły. Nie wpuszczono jej.

Stała oparta rozgrzankowanym czołem o zimną siatkę.

W tym z za rogu ulicy wybiegła Ala. Wesoło uśmiechnięta z roziskrzonymi oczyma. Nora zapomniała o wszystkim.

Z okrzykiem — Ala! — pobiegła naprzeciw przyjaciółki. Ta jednak, obrzuciła ją zimnym spojrzeniem i powiedziała: „Przepraszam, nie znam pani” i poszła dalej. Tego było za dużo dla biednej Nory. W głowie jej się zakręciło i osunęła się na chodnik.

Zaniesiono ją potem do domu. Matka nie przejmowała się tym. Ojciec za bardzo był zajęty. Oboje nie mieli czasu dla niej. Robiła co chciała. Teraz ciągle siedziała w ogrodzie. I myślała. Złamana kariera. A ona tak chciała się uczyć! I szczyt jej marzeń: Medycyna.

Teraz z nauki i medycyny nici.

Przez czas jej rozmyślań zapadła noc. Cicha, aksamitna, jesienna noc.

Nora z opartą głową patrzyła w niebo.
Głowa ciążyła, oczy piekły.

Nie wiadomo kiedy Nora zasnęła.

Księżyc dobrodusznie uśmiechnięty od ucha do ucha spoglądał jej w twarz, tak jakby przepowiadając jej lepsze jutro. Przeszła noc. Nora obudziła się.

Lecz okres załamania duchowego minął, zaszło widocznie coś, pod wpływem czego w Norze zbudziła się chęć do walki.

Twarcz miała jeszcze smutną i bladą lecz w ciemnych oczach błyszczało mocne postanowienie dążenia uparcie do celu.

Wstała z ławki i szybkim krokiem poszła w stronę domu.

W Norze zaszło wiele zmian. Ale czym one były spowodowane, było to tajemnicą.

* * *

Minęło wiele lat. W jednej z sal uniwersytetu w otoczeniu grona koleżanek i kolegów stała Nora. Roześmiana, z błyszczącymi oczyma i taka szczęśliwa... Wszyscy jej gratulują, uśmiechają się do niej.

To ona, Nora najlepiej zdała.

IDZIE WIOSNA

Pewnego pięknego kwietniowego ranka
Zbudziła się w lesie maleńka sasanka,
Modrymi oczkami w świat się rozejrzała,
Zobaczywszy słońko w te słowa spytała:
Słoneczko kochanie, co świecisz na niebie,
Powiedz, czy wiosenka pisała do ciebie?
Czy ona promyczki na ziemię zesłała,
I małym sasankom zbudzić się kazała?
Czy ona ptaszyny do kraju powraca?
Niesie radość, szczęście, tam gdzie łzy i praca?
A słoneczko na to: Tak, nasza wiosenka
Niesie radość, szczęście, tam gdzie ból i męka...
I radośnie złotym oczkiem mrugało,
I na ziemię wraz promyki zsyłało . . .
Już ptaszęta powróciły radosne,
Wiją gniazdką, chwalą Pana i wiosnę.
I szczebiocą głosikami miłymi:
Cześć Ci, Panie, żeś dał wiosnę tej ziemi!
I nawet się odezwała sarenka:
Niechaj żyje nasza polska wiosenka!
A na pole ranną zorzą zalane,
Wyszedł rolnik, podniósł czoło zorane,
I ku niebu prośbę szczerą zanosí,
O urodzaj i o plony w niej prosi.
Gdzieś w obłokach mała, szara ptaszyna,
Wraz z rolnikiem modły swoje zaczyna,
Wy, dorośli i dzieciaki, wszak wiecie,
Polska wiosna — najpiękniejsza na świecie.

Halina Ruszkowska kl. 1 a

Spełniło się jej marzenie. Została lekarką.
Teraz ma przed sobą cały świat. Tyle projektów naraz. Lecz, co to? Przynoszą list. Do niej?

Nerwowym ruchem rozrywa kopertę.

„Kochana Noro

Dziś dopiero dowiedzieliśmy się prawdy o tym wypadku, który zaszedł przed kilku laty. Dowiedzieliśmy się przypadkowo. Tak nam jest strasznie przykro. Ale prosimy wszyscy o przebaczenie. Bo przecież nie wiedzieliśmy...

Nora nie czyta dalej. Boże. To przełożona. Uwierzyl. Nareszcie.

Jest jej tak dobrze. Przychodzi jej na myśl ta noc, ta najnieśczęśliwsza jak jej się zdawało noc snił jej się wtedy ptak, który mimo że był kilka razy strącany wytrwale ciągle zrywał się do lotu i leciał ku obranemu celowi. Nora poszła za jego przykładem. Uczyła się sama. Męczyła się. Lecz czym były trudy w porównaniu z tym jej dzisiejszym triumfem.

Walczyła i zwyciężyła.

Nina Wilgatówna kl. 1 a

O MARYSI i KRASZANKACH

Wielki ruch panuje u Marysi Grzegorzanki,
Bo też robi ona dzisiaj świąteczne kraszanki,
Wzięła jajek ładnych chyba z pół tuzina,
I pięknymi kolorami malować zaczyna.
Gdy skończyła, w ręce kłaśnie z ogromną
uciechą;

Zajaśniało żywe słońce pod słomianą strzechą,
Aż wreszcie kraszanki są już na talerzu,
Mnią z wielką dumą do sąsiadki bieży,
I, ledwo próg przekroczyła, już krzyczy do

Franki:

Chodźno, Franka, zobaczyć te moje kraszanki!
Tymczasem Filut chytrze spojrział na kraszanki,
(Wiedział, że Marysia pobiegła do Franki)
Więc hopsa! na ławę, z ławy do glinianek,
A stamtąd już prosto na stół do kraszanek;
Co tam dalej było, jak tam dalej było,
Nie wiem — ale wszystko źle się to skończyło.
Kiedy dumna Mania weszła do izdebki,
Zobaczyła pusty talerz i same skorupki.
Z żalu i rozpaczony aż w dłonie klasnęła,
I łez struga, niby rzeka, z oczu jej spłynęła.
Sąsiadeczka Franka złote serce miała,
Więc nieszczęsnej Mani szczerze żalowała;
Aby ją pocieszyć, zbiła złego psiaka,
I weisnęła w rączkę Mani całego piątaka.

Halina Ruszkowska kl. 1 a

Opiekunka pisma: dr Lidia Winniczukówna.

Wydawca: Samorząd Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Emilii Plater w Warszawie.

Komitet redakcyjny: D. Pietruszewska, Z. Wołczyńska, J. Paruszeńska D. Wolska.

Komitet administracyjny: Krystyna Buchcar, Wanda Łabicka.

Adres redakcji i administracji: Warszawa — Mazowiecka 12, tel. 5.02-58.

Druk. „ZORZA”, F. Kierski, Wronia 42